**Sprawozdanie z wycieczki do Zakopanego.**

11.06.2013 r. wtorek

godz. 2320

 Dzisiejszy dzień zaczął się dla nas bardzo wcześnie, ponieważ na 6 rano mieliśmy być zwarci i gotowi. Po zbiórce pod szkołą wszyscy wpakowaliśmy się do autobusu i ruszyliśmy w podróż. Kierunek – Zakopane. Po autokarze rozchodził się aromatyczny zapach paluszków, chrupków i innych smakołyków. Tyły autobusu próbowały zachęcić wszystkich do wesołego śpiewania i wychodziło im to całkiem nieźle. Wreszcie dojechaliśmy do celu. Przywitało nas słońce wyłaniające się zza szczytów pięknych, wysokich, polskich Tatr. Wkrótce dołączył do nas wujek Franek, to jest nasz przewodnik oczywiście. ,,Wujek’’ zabrał nas na Wielką Krokiew i opowiedział nam kilka ciekawostek o niej, np. do kogo należy i ile wynosi rekord skoczni. Później nadeszła długo wyczekiwana przez większość osób chwila- wjazd wyciągiem na samą górę Wielkiej Krokwi. Z początku nie wydawało mi się to takie straszne, ale kiedy tylko usiadłam na foteliku, który jechał w górę, przypomniałam sobie o moim lęku wysokości, więc zaczęłam piszczeć i wierzgać na wszystkie strony. Na moje szczęście nie jechałam sama, a z kuzynką, która opanowała tę panikę. Gdy już dotarliśmy na szczyt podziwiałyśmy cudowne widoki. Później pozostało ,,tylko’’ zjechać w dół, co było dla mnie jeszcze gorsze niż sam wjazd. Po tych emocjonujących wydarzeniach przewodnik zabrał nas na Polanę Strążyską, gdzie mieliśmy podziwiać Giewont, lecz niestety spał przykryty puszystą kołderką z białej chmurki. Mimo, że nie ujrzeliśmy jego samego to ukazał się krzyż postawiony ku czci Matki Boskiej. Pan opowiedział nam historię krzyża, a później dał nam chwilę czasu wolnego, w której razem z Marzeną zakupiłyśmy gofry. Mniam!

Od Polany Strążyskiej zeszliśmy do wodospadu Siklawica. ,,Wujek’’ opowiedział nam o nim i dał czas na zrobienie pamiątkowych zdjęć. Najdziwniejsze z tego jest to, że w pamięci nie utkwił mi obraz tego wodospadu, a widok pani Skolimowskiej w niebieskim ,,krasnalu’’, siedzącej na przewalonym pniu drzewa i zajadającej kanapkę. Później wszyscy wsiedliśmy do autokaru i ruszyliśmy do ,,Domu Inaczej’’, gdzie wszyscy świetnie się bawiliśmy odczuliśmy wielką siłę grawitacji. Najciężej było tam zejść po schodach, bo gdy się schodziło, wydawało się że stopnie odjeżdżają nam spod stóp. Niemalże każdy wywrócił się w tym budynku, nawet panie nauczycielki, ale wszyscy wyszli stamtąd z uśmiechniętymi buziami. To nie był jednak koniec atrakcji. Następnie wybraliśmy się do Muzeum Tatrzańskiego. Mnie bardzo się tam podobało, a szczególnie ciekawie było w dziale prehistorii, gdzie zobaczyłam ogromne żebro mamuta. Po dokładnych obliczeniach (tzn. odmierzeniu rękami mojego obwodu w żebrach) okazało się, iż żebro zwierza jest 3,5 razy większe niż moje. Kompletnie wyczerpani i zmęczeni wsiedliśmy do naszego środka transportu i pojechaliśmy do pensjonatu. Pokoje okazały się być całkiem przytulne, a przynajmniej mój i Marzeny. Po zapoznaniu się z sypialniami cała grupa zeszła do jadalni, aby zjeść pyszną zupę pomidorową i drugie danie, które nie mniej mi smakowało. Później ja i Marzena wybrałyśmy się na spacer wraz z ciocią. Uszłyśmy zaledwie kilometr, a zaczął padać nieprzyjemny deszcz, więc zawróciłyśmy. W drodze powrotnej natknęłyśmy się ma karczmę i postanowiłyśmy do niej wstąpić. Okazała się ona być przyjemnym miejscem, w którym można zjeść przepyszne lody. Niestety nie mogłyśmy tam zostać tam długo, ponieważ przed 22 musiałyśmy wykąpane i przebrane leżeć w łóżkach. Nie mogę zasnąć aż do teraz, bo mam ,,zabójczą’’ ochotę na tę zupę pomidorową. Do napisania jutro, hej! (takie góralskie hej!)

12.06.2013 r. środa

godz. 2113 po powrocie do domu…

 Po przebudzeniu wciąż wielka ochota na zupkę… Już po ubraniu i wymyciu się wszyscy schodzimy na dół, by zjeść śniadanie. Lekko zaspani wchodzimy do jadalni, a tam czeka na nas stół zastawiony smakołykami! (Hmm, ale nigdzie nie widzę pomidorówki…). Kiedy wszyscy najedli się do syta wróciliśmy do pokoi, aby się spakować. Po dokładnym obejrzeniu naszych pokoi, a w zasadzie stanu ich porządku przez nasze opiekunki udaliśmy się do autobusu. ,,Wehikuł tajemnic’’ zawiózł nas pod cudowny kościół na Krzeptówkach. Wnętrze kościoła było jeszcze piękniejsze niż widok z zewnątrz. Ksiądz przewodnik oprowadził nas po nim i pokazał wiele ciekawych miejsc i rzeczy, np. relikwiarz z włosami bł. Jana Pawła II. Kiedy już wyszliśmy z kościółka, okazało się że jest jeszcze zimniej i bardziej deszczowo niż przedtem. Nie przeszkodziło nam to jednak w dalszym zwiedzaniu. Kolejką udaliśmy się na szczyt Gubałówki. Niestety, pogoda nie chciała nam pomóc i lało jeszcze bardziej. Widoki stamtąd były wręcz boskie! Po zjeździe panie dały nam pół godziny na wydawanie pieniędzy. Gdy już każdy kupił to co chciał, zebraliśmy się jak ekipa krasnali w kolorowych płaszczach i wsiedliśmy do autobusu. Po drodze na obiad zgarnęliśmy ,,wujka’’ Franka pojechaliśmy się najeść. Na miejscu dostaliśmy wyśmienity obiad, po którym nabraliśmy siły. Po wyjściu zauważyliśmy, że niebo się rozpogadza i z wielką nadzieją na wyjście słońca ruszyliśmy ku Rusinowej Polanie. I rzeczywiście! Po przejściu pierwszych 500 m słońce zaczęło się do nas uśmiechać. Ta wyprawa była dla nas nie tylko świetną przygodą, ale i wspaniałą lekcja geografii. Kiedy zasapani weszliśmy na cel zobaczyliśmy ,,wyśmienity’’ krajobraz… Było tam naprawdę cudownie i moglibyśmy tam wiecznie stać, ale ,,przecież nic nie może wiecznie trwać..”, więc zeszliśmy do bacówki, gdzie chętni mogli zakupić świeżego, a nawet jeszcze ciepłego oscypka. Ja takiego zjadłam i muszę przyznać, że smakował mi jak żaden inny. Później udaliśmy się do kościółka na Wiktorówkach. Przy tym obiekcie widniała ścianka z Polakami, którzy zginęli w górach, przy której można się było pomodlić. Po drugiej stronie kościółka stało pomieszczenie, gdzie chętni mogli się napić ciepłej herbatki. Wnętrze kościółka było ciekawym przykładem sztuki góralskiej. Schodząc w stronę parkingu natknęliśmy się na kapliczkę, o której już wcześniej wspominał nasz przewodnik. Kapliczka owa miała przypominać o objawieniu się Maryi małej dziewczynce, która wypasała owieczki. Na tym zakończyliśmy zwiedzanie i ruszyliśmy do Złotnik. Ta wycieczka była jedną z najciekawszych, jeśli nie najciekawszą na jakiej byłam i zawsze będę ją miło wspominać.

**Z całego serca dziękujemy pani Bogusi Posłuszny za organizację wycieczki!**